

nigdy wdzięcznego gruntu i pomimo swęj ru-
chliwości nie cieszyło się ani liczbą znaczną
swęch zwolenników ani też siłą.

Dowodem tego były zakusy tego stronn-
ictwa w roku 1870, dalej grzeszna jego prakty-
ka w roku 1871, która usiłowała zerwać soli-
darność narodową, stawiając na swą rękę kan-
dydatów na posłów do parlamentu przeciw
kandydatom przez walne zebranie delegatów
wyznaczonym.

Wiadomo, że praktyka ta w obec zgodnej
a energicznej postawy całego naszego społe-
czeństwa zrobiła zupełne fiasco. Odtąd stronn-
ictwo to widząc, że nie ma poparcia żadnego
w szeregach inteligencji, zwróciło się do ludu,
pozyskawszy przytęm mimowolnego sprzymie-
rzenia — w rządzie pruskim.

Ustawy majowe i wszystkie dalsze ustawy
rządowe, ścieśniające w wysokim stopniu swo-
bodę Kościoła i starające się zmienić go na
służebnika państwa, prześladowanie i więzienie
kapłanów, stojących przy Kościele, zgoda cały
system rządu pruskiego, rozwinięty przeciw Ko-
ściołowi, wszystko to wyzyskało stronnictwo rze-
czone na swą korzyść.

Gdyby przecież stronnictwu temu chodziło
tylko o religię i Kościół a nie o czysto polity-
czne cele, szłoby w obronie praw Kościoła
zgodnie z stronnictwem narodowem, które nie
tylko od obrony tej nie odbiegało, lecz owszem
szczerze ją podjęło, narażając się pospół z du-
chownymi na więzienie, gdy obrona praw Kościoła
tego wymagała.

Zawarło nawet kompromis z stronnictwem ultra-
montańskim, żądając tylko, by pospół z naro-
dowem wzięło udział w pracach naszych publi-
cznych, od których zdala się trzymało. Nie potrze-
bujemy dodawać, że tyle słusznemu ze wszel-
miar żądaniu do dziś dnia zadość się nie stało.
Stronnictwo to, jak zwykle, mając nadewszys-
tko partyjne cele na względzie, prowadziło, że
tak powiemy, politykę na własną rękę. Nie
milibyśmy nie przeciwko temu, gdyby walka
jego zwracała się była wyłącznie przeciw wro-
gom naszym. Tak przecież nakazywało i na-
kazuje dobro społeczeństwa naszego.

Tymczasem walka jego głównie a z całą
zaciętością toczyła się przeciw stronnictwu na-
rodowemu, a co najgrzeszniejsze, iż do walki
tej bratniej wciągnęło lud.

W pismach ludowych zwłaszcza tu w Po-
znaniu wychodzących, dalej na wiecach, nieu-
stannie, podobnie jak dziś występowało prze-
ciw stronnictwu narodowemu, ogłaszając je za
wroga Kościoła.

Otoż to jeden szczegół tej walki, która
w imię stronnictwa nie zawahała się rzucić
ziarno niezgody w bratnie szeregi. Kto tylko
nie podzielał zasad i zapatrywań, tego stronn-
ictwa, nie uszedł zarzut niereligijności i nie-
przyjaźni dla Kościoła. Tacy nawet mężowie jak
pp. J. Bukowiecki, B. Poniński i Włod. Wol-
niewicz zarzutem tym obrzuceni zostali, chociaż
całe ich życie wprost przeciwnie świadczy.
Kola sejmowe również nie cieszyły się i nie cie-
szą względami tego stronnictwa, choć broniły
zarówno praw narodowości jak i Kościoła; do
składu przecież takowych nie należy większość
tego stronnictwa — inde irae. I z powodu
takiego systemu widzimy oto taki znów cha-
rakterystyczny szczegół, że ten lud, przed którym
obmawiają i oczerniają „liberałów“ — przyno-
szący dzień w dzień ciężko zapracowany grosz
na medal dla tychże „liberałów“, boć nikt
nie zaprzeczy, że właśnie „liberały“ tak znako-
micie w sejmie występowały — na zebraniach
pod komendą działaczy ultramontańskich usuwa
tych samych „liberałów“ z listy kandydatów na
posłów. Czyż to nie charakterystyczne? Czyż
to, dodamy, nie mówi dosadnie, że gdzie lud
samodzielnie występuje, tam jest w zgodzie z
myślą narodową, tam wyraźnie dowodzi, że za-
równo do ojczyzny i wiary jest przywiązany
a nie, jak wmówić weń chcą, że mniej od Ko-
ścioła ojczyznę swoją kocha.

Czyż to, powtarzamy, nie szczegół chara-
kterystyczny, że stronnictwo to, mianujące się
„szczerze katolickim“, którego zatem podstawą
winnaby być miłość, działa i opiera się na nie-
nawości, na rozbijaniu bratnich szeregów, na
dwojeniu miasto łączenia w zgodzie i miłości?

Cóż przytęm mówić o podobnym kształ-
ceniu ludu przez stronnictwo, którego głównym
czynnikiem szerzenie podejrzeń i nienawości do
starszej braci?

Drugi szczegół, który w walce tej uderza,
to system przeczenia a siania fałszy. Sys-
tem ten, zrazu nie śmiało prowadzony, dziś
doszedł do znacznych rozmiarów.

Wedle tego systemu zebrania wrzesińskie
i poznańskie odbyły się najspokojniej; nie było
na nich żadnych krzyków ani wyzwisk; Ku-
ryer w tydzień po zebraniu w Poznaniu, gdy
sądzi, że wszystko się już zatarło, sumiennie
o tym żałuje. We Wrzesni wszystko się
tęż spokojnie odbyło; żadnych tam nieprzyja-
znych inteligencji wiejskiej i miejskiej prze-
mówień nie było, żadnej również mowy ukutej
na model dla ludu przeciw szlachcie w Ku-
ryerze nie było, a jeżeli była, to tak sobie, —
którą zaufana osoba Kuryerowi nadesłała.

Zgoda całe zajście na wrzesińskim zebraniu
to wymysł p. Bukowieckiego, który

przecież ani litery z tego, co o zebraniu napi-
sał, jak to wyraźnie w dniu wczorajszym do-
niósł, — nie cofa.

Co do trzemeszyńskiego zebrania system
przeczenia wychyla już swą głowę. Było i tam
wszystko spokojnie, — liberały tylko burde
zrobiły.

Ten sam system przeczenia stosują i do
prac naszych publicznych. „Któż jeżeli nie ta
kohorta demagogów duchownych, woła pompa-
tycznie Kuryer, jest przewodnikiem i nauczy-
cielem ludu?“ A więc dopiero od wystąpienia
na arenę publiczną tej kohorty, wystąpienia
bardzo świeżego, zaczyna się praca nad ludem.
Niedługo usłyszymy, że oni to pracują w Kół-
kach włościańskich, oświacie itd., wszystko to
możliwe, a nie wiedząc, że gdyby nie szlachta,
przeciw której dziś lud poduszcza, toby nie
tylko żadna z naszych instytucji nie istniała
ale ani pisma ludowe ani wydawnictwa w ogóle
ludowe nie prosperowały. Ta to wroga ludo-
wi szlachta nie szczędziła ani na instytucje ani
wydawnictwa ludowe; więcej powiemy, groszo-
wi tej szlachty wielu z tych świeżych przyja-
ciół ludu wykształcenie swe zawdzięcza.

Ale czegoż się nie robi dla systemu prze-
czenia? On to wymaga, aby przeczyć, że na
zebraniu, jakie się tu 27 lipca odbyło, nie było
mowy o wyborach, a jeśli mówiono tam o tej
materii, to jedynie prywatnie. Toż całe zebranie
przecież nie było urzędowe lecz prywatne.
Mysmy podali fakt i jakiej natury stawiano tam
wnioski, które dzięki tylko stanowczej opo-
zyty p. J. hr. Mycielskiego nie przeszły. —
Starano się o sprostowanie tego, nagabywano
o nie kilku czy kilkunastu listami zacnego
weterana wojsk polskich — listy nie uzyskały
skutku.

Twierdzimy, że rozkazy wysłane zostały
z góry co do wyboru delegatów i kandydatów
na posłów — i tu przeczenie, chociaż wszyst-
kie niemal zebrania wyborcze, jednoznaczność
list kandydatów przez stronnictwo to podawa-
nych, precyzja w występowaniu na tych zebraniach
działaczy ultramontańskich są jawnym
tego dowodem. Nie prawda, mówią, to lud
tak chce! Czyż to nie żabawne?

O fałszach, jakie szerzą, nie chcemy się roz-
wodzić, wspomnimy tylko o świeżym, jaki w wczoraj-
szym numerze Kurjera czytamy. Kuryer
powiada, że jeden z członków komitetu central-
nego rozesłał przed trzema laty kilkadziesiąt
listów przeciw stronnictwu katolickiemu, z któ-
rych jeden był drukowany, dalej, że zwiabiwszy
na kilka godzin przed zebraniem wielu delega-
tów do pewnego hotelu, dyktował im przez
usta znaną osobistość, jak mają głosować na
tych a tych kandydatów.

Wszystko to fałsz. Najprzód, ów autor li-
stu drukowanego w czasie agitacji wyborczej
nie był członkiem komitetu centralnego; wła-
dzą wówczas najwyższą wyborczą dzierżyli z
ramienia Kola polskiego pp. Edw. hr. Poniń-
ski, I. Moszeński i sp. Smitkowski. Da-
lej nie napisał żadnego listu przeciw stronn-
ictwu katolickiemu, o czém przekonywa list dru-
kowany, na jaki się Kuryer powołuje. List
ten wówczas zamknął usta takim jak dziś fał-
szom. Owe zaś kilkadziesiąt listów są po pro-
stu legendą i prosimy w tym względzie jak i
co do występowania przeciw stronnictwu kato-
lickiemu o dowody. Dalej fałszem też jest,
żeby ten mniemany członek zwabił delegatów
do pewnego hotelu, wcale on tam nie był. —
Zebranie to nie było tajemnicą.

Nikt tam nie dyktował, kogo wybierać —
wspólnie wszyscy obecni radzili nad tem. Był
na niem pomiędzy innymi i delegat z Kościół-
skiego.

O tem wszyscy dobrze wiemy — ale pra-
ktyka tego stronnictwa nakazuje co innego wbrew
prawdzie twierdzić.

Nie długo przecież praktyka ta się utrzy-
ma; dziś już podnosi się przeciw niej reakcja,
duchowieństwo zwłaszcza starsze, jak to wie-
my i z listu wczorajszego p. Bukowieckiego i
z innych źródeł, nie tylko nie popiera tego
grzesznego występowania lecz surowo je potępia.

Wiadomości urzędowe.

Sędzia powiatowy Münchow w Swinemünde przeniesiony
został do sądu powiatowego w Bydgoszczy a pomocnik proku-
rator Czuochal w Jansborku przeniesiony został do proku-
ratury sądu powiatowego w Gnieźnie a sędzia powiatowy Kal-
be w Suszu w Pr. Zachod. jako pomocnik prokuratury sądu
powiatowego w Pile.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 17 sierpnia.

(Sprawa wyborów. — Ostrzeżenie z Paryża. — Teatr. — Wy-
cieczka. — Z Kongresówki.)

(T) Wojna wchodnia tyle u nas obudziła nadziei,
tak umysły ogółu zajęła, że sprawami najbliższymi
nikt się prawie obecnie nie zajmuje. O sprawie wy-
borów, do której w pierwszej chwili gorąco się za-
brano, zapomnieliśmy już. O ile dowiaduje się, bardzo
mało w którym obwodzie doszło do czegoś więcej jak
do zawiązania komitetu, a są takie obwody, w których
i tego nie zrobiono. Czy istotnie zapanowało prze-
konanie, że wielkie zmiany w ustroju państwa austro-
węgierskiego, są tak bliskie, iż nawet nie warto szczerze spra-
wę wyborów zająć się? Czy uwierzone zapowiedziom

owej bliższej z Moskwą wojny? Może też odezwa p.
Ludwika Wolskiego, byłego posła sejmowego, zamie-
szkałego obecnie w Paryżu, ogłoszona w wczorajszym
Dzienniku Polskim, wywrze zamierzony przez
niego skutek. Były poseł drohobyski stara się bardzo
wymownie przekonać nas, że wojny nie będzie, że bu-
rza wchodnia przemienie bez daleko sięgających skut-
ków i że rozwiązanie wielkich kwestyi europejskich
pozostawionem zostanie czasowi. Można wprawdzie
niejedno argumentacyi pana W. zarzucić i wątpić o
niejednym jego apodyktycznym wyrocznieniu twierdzeniu,
może niejedno w założeniu jego i w opartych na tem
wnioskach jest mylnem, słuszność jednak każdy przy-
znać musi konkluzji tego artykułu, a mianowicie, że
obowiązkiem jest naszym bez względu na możliwe wy-
padki zewnętrzne starać się „wszelkimi siłami o to,
aby w chwili, gdy sprawa polska przyjdzie, jak się p.
W. wyraża „na stół“, zastała naród nasz jednolitym,
światłym i więcej siebie świadomym, niż jest dzisiaj,
bo tylko z takimi narodami się liczą.“ Prawda wiel-
ka, i powinna być zastępowaną nie tylko u nas tu
w Galicyi, gdzie jeszcze bardzo wiele jest do zrobienia,
aby naród stał się jednolitym, lecz i u was, gdzie
pewne kolo pracuje nad tem, aby istniejącą dotychczas
i za wór wszystkim ziemiom polskim służącą solidarność
narodową rozbić. Zaprawdę, czytając teraz poznań-
skie pisma, żal serce ścisła, bośmy nie przywykli wi-
zieć w tym zakątku Polski takiego rozbicia, tak swa-
wolnego igrania ze sprawą narodową. Czyż starsi du-
chowni, którzy tyle w dawniejszych czasach położyli
zasług około utrzymania zgody w łonie narodu, nie
mają już głosu, nie mają wpływu u swęj młodzieży,
braci, by ją powstrzymać na śliskiej drodze, na którą
ją pchnięto? W obec tego, co się u was dzieje, przy-
chodzi mi na myśl, że nie dzieje się, jak chciał
ksiądz Prymas, i że duchowieństwo bierze udział w a-
gitacji wyborczej! Należy pocieszać się nadzieją, że
gdy przyjdzie do wyborów, nastąpi kompromis i że
żadna z wójujących dziś stron nie dopuści do rozbicia
oboju narodowego.

We Lwowie pusto, jak zwykle o tej porze. Teatr
przygotowuje się do kampanii zimowej. P. Stanisław
Dobrzański wyjechał właśnie dziś do Warszawy w celu
wzbogacenia repertuaru a może i personelu, który w
skutku wyjazdu panny Deryng i Zimayorowej wiele
uciępiat. W składzie opery naszej zaszła także zmiana.
Ułubiony baryton p. Köler ustąpił i prawdopodobnie
nie powróci tak prędko na scenę naszą, której od
młodości z niewielkimi przerwami służył. W jego
miejscie zaangażowała dyrekcja Włocha, p. Verdiego.
Mamy więc teraz dwie sopranistki Włoszki, Włocha
basso cantante i barytona Włocha. O polskich śpie-
wówkach nadzwyczaj trudno. Prawie niesposób pozyskać
którego. Jeszcze jedna w teatrze zaszła zmiana i to
korzystna dla publiczności. Sala teatralna zostanie tego
lata półrocznym kosztem gminy (2000), sejm (2000)
i fundacyi Skarbowskięj oświetlona, oświetlenie ga-
zowe znacznie ulepszone zostanie, liczba krzeseł pa-
terowych pomnoży się znacznie, łóż trzeciego piętra
znoszą się a ich miejsce zajmą krzeseła, słowem zew-
nętrzną stronę teatru odnowi się. Głównie chodzi o le-
psze oświetlenie. Trudno znaleźć gdzie w większem
miejscie tak szkaradnie ciemnej sali teatralnej.

Teatr był także przedmiotem rozprawy sądowej.
Chórystka p. Opalik oskarżyła dyrektora artystycznego
p. Stanisława Dobrzańskiego, że ją z powodu spożycia
niemal na przedstawienie zabrał i oblił, tak że trzy dni
chorowała. Podczas rozprawy przesłuchano mnóstwo
świadków, i luboć bynajmniej nikt nie zeznał, aby wi-
dział, jak p. Stanisław D. ową chórystkę trzął, tak
że upadła i potłukła się, skazano go na 60 guldenów
grzywny albo ewentualnie na 3 dni aresztu. Tak pro-
kurator, któremu wymiar kary zdaje się za małym,
jak i oskarżony p. Dobrzański złożyli rekurs.

Towarzystwo tatrzańskie urządza wycieczkę ze
Stanisławowa aż do Czarnej Góry, dalej grzbiem
Karpata do Żabiego, do Kossowa i Hut. Uczestnicy
tej wycieczki, pieszo i konno odbędą się mając, wyru-
szając dnia 22 a wracając dnia 27 do Stanisławowa.

Mogno tu zaniepokoiła umysły wiadomość z Wa-
rszawy o wydanym z Petersburga rozkazie przewiezie-
nia z cytadeli warszawskiej i z twierdzy Modlina
wszelkich składów i magazynów wojskowych do Brze-
ścia litewskiego a zaniepokoiła dla tego, że równocze-
śnie pojawiła się w Czasie korespondencya z Ber-
lina, donosząca, jakoby istniał między Petersburgiem a
Berlinem układ nowego podziału Polski. Podług tej
wersyi, zresztą tylko odświeżonej, miałyby zachodnia
część Kongresówki wraz z Warszawą dostać się pod
panowanie pruskie za ustępstwa pewne przez Prusy,
uczynione Rosyi w kwestyi wschodniej. Komentarzy
nad temi wiadomościami w tej chwili czynić nie chcę,
zwłaszcza że doniesienie o owym zamierzonym nowym
podziale Polski może należeć do rzędu owych, na do-
myślach, kombinacjach i obawach opartych pogłosek,
jakich pełno teraz obiega.

Ciechocinek, 16 sierpnia.

(W Aleksandrowie. — Składki „dobrowolne“ na Serbów. —
Przyjazd do Ciechocinka. — Ogółu jego fizyognomia. — Goście
z nad Newy. — Koncert pani Bogdani. — Co słychać o teatrze
poznajskim. — Teatr w Ciechocinku. — Pożar. — Sąsiedztwo
Aleksandrowie. — Cerkiew.)

Od dni kilku bawię w modnym, lecz tak
mało znanym i bardzo mało przez Wielkopolan ucze-
szczanym Ciechocinku. Dziwna rzecz, że zdrowiska
ciechocińskie mimo udowodnionej ich skuteczności i
mimo ułatwionej z niemi komunikacyi tak mało przy-
wabiają chorych z dzielnicy polskiej pod zaborem pru-
skim. Wyjechawszy rannym pociągami z Poznania,
przybyłem po trzygodzinnem czekaniu na dworcu ko-
lei żelaznej w Toruniu o godzinie pierwszej do Ale-
ksandrowa. Na kilka minut przed pociągami pruskim
wtoczył się pociąg warszawski, dążący do Ciechocinka.
Ponieważ zależało mi na tem, aby jak najprędzej dostać
się na miejsce przeznaczenia, a procedura z wizowaniem
paszportów i rewizją pakunków wiele zabierała czasu,
przeto prosiłem naczelnika stacyi, pułkownika Żandar-
meryi, by zechciał dopełnić zemną formalności pasz-
portowych w ten sposób, bym mógł ruszyć do Ciecho-
cinka odjeżdżającym za chwilę pociągiem. P. pułko-
wnik wahał się chwilę, zezwolił wreszcie pod warun-
kiem, że złożę „dobrowolną ofiarę na Serbów.“ Na-
turalnie, że nie usiłowałem nawet protestować przeciw
złożeniu podobnej „dobrowolnej“ ofiary, a skoro dałem
rubla, wypuszczono mię z kurdygardy, gdzie sprowa-
dzała podróżnych przybywających lub udających się
za granicę, i pozwolono odjechać. Dowiedziałem się
później, że w Aleksandrowie praktykuje się na ob-
szerną skalę zbieranie składek „na Serbów.“ że kon-
trybucya ta dotyka wszystkich podróżnych bez różnicy
narodowości i że każdy poddaje się jej bez szemrania,
któż bowiem miałby ochotę dać kilku złotych narażać
się na szkany, jakim obszerne pozostawia pole proce-
dura rosyjska z wizowaniem paszportów i przetrząsa-
niem pakunków!

Podróż z Aleksandrowa trwa zaledwie kwadrans
Zajeżdżamy na dworzec napelniony przeważnie pici-
piękną, przybyłą powiatk męzów, braci, znajomych.
Po pierwszym wrażeniu, jakie odnosi podróżny przy-
bywający w nieznane sobie strony, trzeba mi było ro-
patrzeć się za jakimś kątem. Użyłszy żydek popr-
wadził mnie do hotelu Müllera, zbudowanego w sa-
mym centrum Ciechocinka. Jest to budynek drewni-
any, jednopiętrowy, z kilkudziesięcioma numerami, sa-
łową, cukiernią i restauracyą. Na pierwszy rz-
nek wszystko to przedstawia się dość pokaznie, sko-
jedenak rozpatrzysz się bliżej, skoro dowiesz się, że
masz zaszczyt mieszkać, jadać i bawić się w najpie-
wszym i najajestotratyczniejszym hotelu na cały Ci-
chocinek, nie będziesz wiedział czemu bardziej się dzi-
wisz, czy skromnym wymaganiom publiczności ciecho-
cińskiej, czy niedbałości zarządu, który z spokojną
sumieniem toleruje zachodzące tu nieporządki. Ja
to w ogóle Ciechocinek nie może się pochłubić, al-
bo do wygody, komfortu zapatrzył się na zagranie.
Przy wygórowanej drożyznie publiczność kąpiąca się
niekąpica musi znosić niewygody, o jakich zaledw-
mogą mieć wyobrażenie ci, co choćby nigdzie wię-
żniej nie byli jak w galicyjskiej Krynicy.

Mimo to wszystko hotele tutejsze i domy prywatne
przepełnione; napływ tegoroczny tej przedewszystkiem
publiczności, która przybywa tutaj jedynie w celu ką-
pacy, jest bardzo znaczny. Dotychczas dostarcza
Ciechocinkowi głównego kontyngensu gości przeważnie
Kongresówka; tego roku dawniejsza fizyognomia zmie-
niła się o tyle, że znaczny procent gości stanowią Ru-
sianie i to nie tylko zamieszkali w krajach polskich
lecz przybyli umyślnie na leczenie z głębi Rosyi.
Mundurów oficerskich i żołdakich tu co nie mian-
język rosyjski zarówno często odbija się o twe uszy,
żargon żydowski. Eleganckie toalety i uroczę pięk-
ści gęściej się kręga po spacerach i alejach niżli
których najwięcej spodziewałem spotykać, tj. chorzy
skrufuli. Przeważną część ostatnich stanowią dzieci
tej okolicy należy przypisać, iż w fizyogno-
ogólniej mniej przebiega się cierpienia, niżli ma to nie-
sco w zakładach, gdzie szukają ulgi głównie starsi
osoby. Od godziny 7 do 10 rano i od 5 do 7 w
czorem gra muzyka, której chyba całą zasługą je-
st, że nie gra gorzej jeszcze. Przed południem po-
puje się przy źródle, po południu na alei pod Tętni-
mi. — Tu wylega cały świat elegancki, tu skup
się główne życia, tu robią się znajomości, stósunki,
układają się bądź w szacuplejszych, — bądź w o-
szerniejszych kołach projekta co do zabaw, wyci-
czek itd.

Na przechadzkach tych uderzył mię szczególni
szczępły zastęp męzczyzn. Mówiono mi, że p-
brzydka szuka chętniej rozrywki przy zielonym stole
niżli towarzysząca istota, „co do życia ziemskiego tk-
niny wplatają różę z niebiańskich krajin“; mimo-
bawia się w Ciechocinku doskonale, dzięki t. z. mę-
wskim pociągom przybywającym tutaj z Warszawy
każdej soboty, które dostarczają dostatecznego na sob-
tę wieczorki zastępu tancerzy. Wieczorki te odb-
wają się zazwyczaj na sali kolejowej, wygodniejszej
obszerniejszej od sali hotelu Müllera, gdzie znowu pr-
dukują się przejeżdżający przez Ciechocinek artyści
Koncertów, wieczorków artystycznych nie brak tu wcale.
Przez tydzień cały bawiła tu pani Bogdani i popis-
wała się trzy razy. Publiczność tutejsza przyjmowała
przychylnie polską śpiewaczkę, która ztąd udała się
do Włocławka, gdzie zamierzała w dwóch występach
koncertach. Na jednym z koncertów urządzonych prze-
panią Bogdani w Ciechocinku deklamował p. Łuk-
wicz, artysta teatrów warszawskich, i obudził prześli-
cznym wygłoszeniem wiersza Wł. Sabowskiego p.
„Biała szata“ ogólny zapal. — Pan Łukowicz, młod-
jeszcze, należy do zdolniejszych artystów sceny wa-
rszawskiej i ma piękną niezawodnie przed sobą prz-
szłość. Wspominał o nim umyślnie, mówiono mi b-
wiem, że dyrekcya waszego teatru stara się go poz-
skać dla sceny poznańskiej.

A propos poznańskiego teatru! Rozmawiałem
z kilku osobami z Warszawy o waszym teatrze.
mię z tej pogadanki wyniosłem wrażenie, dowiedzi-
łem się bowiem, że Towarzystwo dramatyczne pp. D-
roszyńskiego i Terenkiego, mimo że z wie-
kiemi musiał walczyć trudnościami, mimo że roz-
ściło się w ogrodzie, którego antecedeny nie są na
świetniejsze, skutkiem czego zmuszone było formalny
szturmem zdobywać sobie inteligentniejszą publiczność
doznaje wielkiego powodzenia. Gdy wasi dyrekt-
rowie, przybywszy do Warszawy, zapowiedzieli rep-
tuar urągający wszystkim dotychczasowym tradycjom
ogródkowym, litowano się nad nimi, żartowano z nich
przewidywano blizkie bankructwo. Nie zrażeni pie-
wszymi trudnościami, poszli na przeboję i zwyciężyli.
Dziś na przedstawieniach teatru poznańskiego zoi-
się publika, o jakiej dotychczas nie zasłyszysz int-
teatryki, ta sama, jaką spotykasz się w teatrach wyci-
wych.

Wracam jednak do Ciechocinka. Bawi tu Tow-
rystwo dramatyczne p. Modzelewskiego i gryw-
w budyńku przeznaczonym umyślnie na widowisk
sceniczne. Siły tego towarzystwa, choć szczupłe,
nie najgorzej, a starania dyrekcji zasługują na popa-
cie ze strony miejscowej publiczności. Poparcia u
nie odmawia mu, jak tego dowodzi napelniona zasz-
czaj salka, przyczem nie mogę nie nadmienić, że u
najgorliwszych mecenasów sceny ciechocińskiej nale-
bezwątpienia goście z nad Newy. Towarzystwo
grywa trzy razy tygodniowo: w niedzielę, we wtorek
i czwartek; w soboty nie ma przedstawienia a to
względem, że w dni te odbywają się wieczorki z tańcami.
Ostatni taki wieczorek doznał niemiłej przerwy,
chwili bowiem najlepszej zabawy wybuchł pożar w sa-
mym centrum Ciechocinka i zniszczył ze szczeniem 2 domy.
Energiicznemu ratunkowi udało się zlokalizować ogień
który, gdyby nie rażna pomoc, byłby mógł przyby-
rozmiały, o jakich ten tylko może mieć wyobrażenie
kto wie, że tutejsze domy są wszystkie z drzewa
przytykają do siebie.

Powiedziałem wyżej, iż żywioł rosyjski silnie teg
roku jest tu reprezentowany. Sąsiedztwo głównej ko-
mory — Aleksandrowo — nie mało przyczynia się do
tego, iż co krok odbija się o uszy język rosyjski. M-
wiono mi, że w całym Aleksandrowie na kilkudziesię-
ciu urzędników jest jeden jejuny tylko Polak. Po-
miecie, czém jest dla okolicy ta kolonia czysto rosyjska
Aż strach człowiekowi, gdy wpadnie w to gniazdo
obec. W Aleksandrowie budują właśnie wspaniałą
cerkiew prawosławną, która tego roku ma być ukoń-
czoną. Dowiedziałem się, że budowa jej staje koszt-
grosza polskiego i że rząd myśli uszczęśliwić i Ciecho-
cinek podobną świątynią o złożonym dachu i podw-
nym krzyżu!

Z teatru wojny.

Podczas gdy biuletyny tureckie milczą uporczywie o wielkiej bitwie pomiędzy Czarnogórcami a Turkami na południu Czarnogóry pod Dinosi, źródła słowiańskie ponownie o niej donoszą. Podaliśmy już w dniu wczorajszym z zastrzeżeniem odczytu telegramu Polityki. Dziś spotykamy się znowu z telegramem Polityki tej treści:

Wiedeń, 17 sierpnia. Z Cetynii donoszą: Kłęska Turków pod Dinosi na wschód od Podgoricy była straszną. Turkami w sile 20,000 ludzi dowodził Mahmud pasza. Turcy stracili 10,000 ludzi, z których większą część padła pod handżarem Czarnogórców. Sam batalion Matenicanów poległ 2000 Turków trupem i zdobył 6 sztandarów tureckich. W ręce Czarnogórców dostały się znaczne łupy i wielu jeńców.

Berliner Tageblatt donosi również, że nadjeżdżał mu z Cetynii pod dniem 16 sierpnia prywatny telegram potwierdza straszną klęskę północno-bałkańskiej armii tureckiej pod wodzą Mahmuda paszy pomiędzy Podgoricą a Fundiną. Mahmud pasza miał wedle tej depeszy wyruszyć w dniu 14 sierpnia z głównej swej kwatery w Podgoricy traktem do Medun z 20,000 żołnierzy, z zamiarem przejścia czarnogórskiej granicy i wkroczenia w głąb Czarnogóry. Pomiędzy Fundiną a Podgoricą spotkał Mahmud pasza Czarnogórców w sile 5000 ludzi, którzy po krótkiej utarczce zaczęli się cofać. Tureckie wojsko zaczęło żywo ścigać cofających się Czarnogórców i dostały się w wąwozy, gdzie naraz ujrzały się otoczone zewsząd przez Czarnogórców, którzy z handżarem w ręku rozpoczęli mordować rzeź. Zwinni Czarnogórcy rąbali na wszystkie strony a z zakrzytych wybiegając pozycyji mieli stosunkowo małe straty. Turków miało częścią poleżyć, częścią dostać się do niewoli z jakie 10,000, podczas gdy Czarnogórcy stracili tylko na 400 podając. Czarnogórcy zdobyli przytęm znaczny zapas broni, amunicyj i wiele sztandarów.

Do Polit. Corr. piszą nadto z Hercegowiny, że prócz kilku obronnych punktów cała wolna jest obecnie od wojsk tureckich. Ks. Nikita stoi z armią swą w Lipniku pod Gaozkiem, z kąd może dobrze obserwować wszelkie operacje tureckie i każdego czasu uderzyć na korpus turecki, któryby pokusił się pójść na odsiecz Mukhtarowi paszy. Assim pasza miał wysłać z Ruszuczu przez Mitrowicę 6 batalionów Kurdów i Arabów do Hercegowiny.

O położeniu obecnie Serbii tak piszą do Polit. Corr. pod dniem 14 sierpnia: „Do niepomysłnego stanu rzeczy na teatrze wojny przyczynają się i wewnętrzne trudności, które nie mało kłopotu nabawiają ks. Milana i naród serbski. Ogół narodu pragnie gorąco pokoju a książę podziela to życzenie. Serbia przekonała się, że nie może spodziewać się już żadnych z dalszej wojny korzyści i dla tego chciała co żywo zawrzeć pokój. Ks. Milan wie jednak o tem dobrze, że bez zmiany gabinetu nie może rozpocząć pokojowych rokowań, bo Porta nie wejdzie w uklady z gabinetem Risticza. Księciu nie pozostało przeto nic innego, jak pomyśleć o utworzeniu nowego gabinetu, a zrealizowanie tej myśli napotkało na nie małe trudności. Stronnictwo zachowawcze, które od samego początku nie było za wojnę, miało objąć ster rządów. Stronnictwo to jednak zaważało się z przyjęciem smutnej spuścizny. Marinowicz, głowa zachowawczego stronnictwa, nie ma bynajmniej ochoty wejść ponownie do gabinetu i za warunek stawia natychmiastowe zwolnienie skupczyzny. Zwolnienie skupczyzny nie jest jednak tak łatwem, bo prawie wszyscy jej członkowie znajdują się w szeregach armii. Christocz nie chce brać na siebie odpowiedzialności za zawarcie pokoju okupionego znacznymi ofiarami. Prezes senatu Zenicz podziela zdanie Christocza. W takich warunkach nie pozostało księciu nic innego jak paktować z młodocześniejszym stronnictwem i frakcją Magazynowicz. Z ostatnim odbył książe długą konferencję i Magazynowicz skłania się podobno do podjęcia się trudnego zadania. Za dni kilka ukończą się prawdopodobnie odczytanie konferencji, lubo ich rezultat przewidzieć trudno, bo stronnictwo Risticza pracuje usilnie nad tem, aby chwilowo nie zawierać pokoju i dalszą prowadzić wojnę. Faktem jest jednak, że ks. Milan powiadomił już reprezentantów Austrii, Rosyi i Niemiec o pokojowych swoich zamiarach.“

Późniejsza wiadomość z Białogrodu, bo z dnia 16 sierpnia, którą podaje Kölnische Ztg., donosi natomiast, że rezultatem odbytej pod przewodnictwem ks. Milana konferencji ministrów, która trwała do późna w noc, miało być pozostanie u steru Risticza z całym gabinetem i prowadzenie dalszej wojny. Ks. Milan głosował za pokojem.

Dowóz broni i amunicyj przez Rumunię do Serbii ma być obecnie niemożliwym, bo Turcy odcinili wszelką komunikację wodną i lądową. W ostatnich jednak dniach przewieziono do Białogrodu 60,000 szaspetów przez Rumunię lub Austrię.

Przed niedawnym czasem zapisałismy na tém miejscu wiadomość o przekroczeniu przez Turków austriackiej granicy pod Starém Siołem (Staroselo). Obecnie piszą o tém zjawisku do Pol. Corr. o następująco: „W dniu 7 sierpnia około 1 godziny po południu dostrzeżono z Starého Sioła utarczki Turków z powstańcami w pobliżu granicy. Zaraz potem ukazał się walczący powstańcy i Turcy na wzgórzach Vucał powyżej Starého Sioła po tej tu stronie granicy. Powstańcom udało się odeprzeć Turków, którzy otrzymawszy niebawem posiłki ruszyli w sile 400 ludzi, z których jedna trzecia była konno, wprost na Staré Sioło. Powstańcy zabrali Turkom transport żywności a Turcy sądząc, że powstańcy cofnęli się do Starého Sioła, pogonili za nimi. Powstańcy tymczasem skryli się w zarosłych wzgórzach Vucał i w lesie Oriowa, tak, że Turcy w pochodzie swym ku Starému Siołu nie napotkali żadnego oporu. Mieszkańcy Starého Sioła widząc zbliżających się Turków zaczęli uciekać w kierunku Topuska. Turcy zażądali od straży granicznej Gunjewaczu wydania swych owiec, a gdy temu żądaniu nie stało się zadość, weszli do opuszczonej przez mieszkańców południowo-wschodniej części Starého Sioła i zrabowali kilka domów podpalili je. Stwierdzono urzędowanie, że Turcy zrabowali do szacunku 12 domów a 6 spalili wraz z pobocznymi zabudowaniami. W tym samym czasie graniczną oddział złożony z 15 ludzi pod wodzą oficera Ferica wyruszył z Starého Obłaj i nadjeżdżał właśnie w tej chwili, gdy trzy domy zapalone przez Turków gorzały i dwóch pieszych a jeden konny Turk zamierzając podpalić dawniejszą nadgraniczną kwaterę oficerską, uodaloną o jakie trzy kwadransy drogi od granicy. Podpalacze uwiadomieni strażnikami swych towarzyszy o groźącym niebezpieczeństwie, zaczęli uciekać. Patrol austriacki zaczął ich ścigać i

dał ognia, na który Turcy żywo zaczęli odpowiadać, tak że wywiązała się utarczka trwająca dobry kwadrans, w czasie której lewe skrzydło tureckie podpaliło jeszcze trzy domy na południowo-zachodniej stronie Starého Sioła. W tej chwili otrzymał porucznik Ferie posiłki z Topuska. Pół kompanii austriackiej zaczęło ścigać Turków, którzy cofali się spiesźnie. W czasie potyczki dali Austriacy 89 strzałów; 4 Turków padło, ale ciąża ich zabrali towarzysze. Jeden austriacki żołnierz nadgranicznym otrzymał ciężką ranę w biodro. Władze zajęte są obecnie obliczeniem strat w skutek tej inwazyi tureckiej, co było dotąd nie możebnem, bo zbiegła ludność nie powróciła jeszcze do swych domów.“

NIEMCY.

* Berlin, 18 sierpnia. Stronnictwo postępowe zamierza, jak donoszą jego organa, wystąpić w przyszłej kadencji ponownie w wnioskiem żądającym, aby żadnego członka parlamentu nie wolno było aresztować bez pozwolenia parlamentu w czasie trwania kadencji. W ostatniej kadencji parlamentu wystąpił w wnioskiem tym poseł Hoffmann, ale parlament odrzucił go z powodu, że komisja prawodawcza parlamentu weźmie kwestyę tę pod bliższą uwagę. Otóż przy obradach nad prawem wprowadzającym w życie proces karny postawił poseł Bernards wniosek, aby w prawie, zamieszczone paragraf nie zezwalał na aresztowanie członka parlamentu bez uprzedniego pozwolenia parlamentu. Wniosek ten odrzucił stronnictwo narodowo-liberalne i zachowawcze, ale przeszedł mimo to większością stronnictwa postępowego i frakcyi centrum, z któremi głosował i poseł Lasker. Ks. Bismarck stanowczo się opowiadał przeciw przyjęciu tego wniosku i dla tego wątpić należy, aby Rada związkowa poszła wbrew woli kanclerza i dała mu swą sankcyę.

Kwestya cmentarna, czyli innemi słowy, zamiana dotychczasowych cmentarzy wyznaniowych, na bezwyznaniowe, wspólne wszystkim wyznanom, poruszona przed dość dawnym czasem, nie została jeszcze w rządowych kołach ostatecznie rozstrzygnięta i prawdopodobnie odcroczone będzie jeszcze na czas niejakie. Rząd zasięgnął już wprawdzie bliższych w tej mierze informacji od poszczególnych rejencji a zwłaszcza co do opinii publicznej w tym względzie, mimo to kwestya cała nie zdaje się być jeszcze do syta dojrzałą, aby ją już obecnie można postawić na porządek dzienny sejmowej kadencji.

Hr. Harry Arnimowi bawiącemu u wód w Karlsbadzie nie dał berliński Kammergericht pozwolenia na wolny powrót przez Prusę do Szwajcaryi. Hr. Arnim będzie musiał skutkiem tego wracać przez Austrię. Uderza, że Kammergericht odmówił obecnie powrotu przez Prusę, hr. Arnimowi, podczas gdy nie miał nic przeciw jego przejazdowi do Karlsbadu.

FRANCYA.

* Paryż, 17 sierpnia. Nominacya nowego ministra wojny minęła tu prawie niepostrzeżenie, a następcą p. Cissey nie zajmuje się nikt prawie prócz koł wojskowych, których to najbliższej dotyka. Bo też zupełnie obecnie w polityce wewnętrznej zapanowała cisza, którą zaledwo przerwie otwarcie rad jeneralnych, na przyszły poniedziałek naznaczone. W radach tych weźmie udział czterech ministrów, pp. Dufaure, Waddington, Christophle i ks. Decazes. Ostatni udał się już do departamentu Gironde a trzej jego koledzy noszą się podobno z tym samym zamiarem. Nie brak więc będzie przemów ministerjalnych, które nowy podadzą dziennikom materiał do polemiki. Jak zresztą słychać, ograniczą się marszałkowie rad jeneralnych na zagajenie posiedzeń przemowami bez barwy politycznej i lokalnych tylko interesów dotyczących. Może się zdarzyć, że dotknie który z marszałków polityki, lecz wszystko minie zapewne spokojnie i cicho. Życie polityczne wyższe obudzi się dopiero znowu przy wyborach merów w 33,000 gminach, w których rady municypalne mają prawo wybierania merów swoich. Do tych wyborów skierowane obecnie wszystkie usiłowania senatorów, deputowanych i rad jeneralnych, należących do stronnictwa republikańskiego.

Dotychczasowy minister wojny jenerał Cissey pochodzi ze znakomitej rodziny burgundzkiej; urodzony r. 1812, wstąpił mając lat 18 do szkoły wojskowej w St. Cyr, służył potem z chlubą w Afryce a przy zdobyciu Konstantyny ozdobiony został krzyżem legii honorowej. Następnie prędko bardzo na wyższe posunął się stopnie: po bitwie pod Inkermanem 1854 mianowany jenerałem brygady, otrzymał 1863 dowództwo dywizji w Rennes. Podczas wojny niemiecko-francuskiej nie odznaczył się niczem, zdolności jego okazały się dopiero, gdy go p. Thiers po nominacyi jener. Leffla na posła w Petersburgu powołał do ministerstwa wojny. Nowa organizacya armii francuskiej jego głównie jest dziełem. Powód jego ustąpienia nie leży zapewne w tem, jak Francuzi sądzą, że jenerał Cissey nie okazał w ostatnich czasach potrzebnej energii i śmiałości i że potrzebuje wypoczenia, lecz raczej w stosunkach osobistych, z urzędową jego czynnością w żadnym niestojącym związku. Następcą jego, jenerał Berthaut, jest uważany za bardzo zdolnego oficera; obecnie jest dowódcą 10 dywizji i był przewodniczącym komisji, która się zajmowała organizacją armii terytorjalnej. Ma on być usposobienia republikańskiego.

Jenerał Berthaut rozpoczął dziś rano nowe swe urzędowanie. Półroczny Monitor pisze przy tej sposobności: „Jeżeli już zdrowie jener. Cissey wymagało spoczynku, skłonił marszałka Mac-Mahona do przyspieszenia dymisji jego sposob, w jaki bronił budżetu ministerstwa wojny. Opinia publiczna zrozumie, że jenerał Cissey stracił wszelką potrzebną powagę, by mógł nadal zarządzać ministerstwem wojny jak niezmienię zachować owe powołanie ogólne, jakie sobie zjednał przez energię okazaną przy reorganizacyi armii. Nominacya jenerała Berthautu przyjmie armia przychylnie. Jenerał ten nie jest ani deputowanym ani senatorem, nie należy też do żadnego z walczących z sobą stronnictw; lecz przywiązany jest bardzo do marszałka i nie mniej wiernym konstytucyi. Nie będąc wielkim mówcą, mowi jednak nowy minister bardzo płynnie. Jest on człowiekiem nader czynnym i wyjątkowo oddanym interesom armii; można się nawet spodziewać, że na wysokim swoim stanowisku do żadnych nie będzie skłonny koncesyj.“

Na jednem z ostatnich zebrań postanowili bonapartyści popierać wybor hr. de Mun i ks. de Lucinge, których wybór izba deputowanych, jak wiadomo, uniemożliwia. Bonapartyści spodziewają się, że przez to zjedną sobie względy ultramontanów. Ponieważ w okręgu wyborczym hr. de Mun — w Pontivy w departamencie Morbihan republikańskie mało mają zwolenników, przeto może takowy przy pomocy bonaparty-

stów z pewnością liczyć na to, że ponownie wybranym zostanie, podczas kiedy wybór ks. Lucinge w Guingamp w departamencie Cotes du Nord jest bardzo wątpliwy, ile że dawniej służył w wojsku austriackim, dla czego też zarzucono mu w izbie deputowanych, że nie jest Francuzem.

TURCYA.

* Carogród, 16 sierpnia. Dzienniki carogrodzkie ogłaszają, właśnie proklamacyę W. Porty do Serbów, w której wzywa ostatnich do ukorzenia się i podania i gdzie dalej oświadcza, iż W. Porta uważa wszystkich poddanych mułmańskich i chrześcijańskich bez wyjątku za własne dzieci. Pragnie ona ukarania tych tylko, co walczą przeciw niej z bronią w ręku, gdzie atoli ochraniają tych wszystkich mieszkańców, co zachowują się spokojnie. Dowódcy wojsk otrzymali rozkaz, by strzegli i szanowali życie i mienie spokojnych Serbów.

Proklamacya ta wygląda rzeczywiście w obec rzezi, jakie wyprawia Turcy w Bośni i Hercegowinie, w obec mordów i pożog, za pomocą których zamienia zajęte przez się dzierzawy serbskie w straszne pustynie, na krwawą ironię.

Nadmieniliśmy już, że W. Porta wysłała nowego komisarza na widownię bułgarskich wypadków. O osobistości tego komisarza, Blaque beja, podaje Moniteur universel kilka biograficznych szczegółów, z których podnosimy, że jest synem osiadłego w Smyrnie Francuza i że był do niedawna umocowanym ministrem tureckim w Waszyngtonie. Blaque bey wychował się kosztem skarbu tureckiego we francyi; później był czas jakiś współredaktorem dziennika Presse d'Orient, organu na wskroś przyjaznego rządowi.

W tych dniach podniósł znowu głowę „kreatury“ wielkiego wezira w odwście, Mahmuda paszy; są one na rękę stronnictwu reakcyjnemu. Sam Mahmud pasza intriguje ciągle z swego wygnania i stara się usilnie o pozwolenie powrotu do Carogrodu.

Dotychczas nie dał rząd turecki Kumuni żadnej odpowiedzi na znany memoriał rządu rumuńskiego. Savfet pasza oświadczył tylko w poufnej pogadance, że chwila obecna jest nieistotną dla załatwienia życzeń rumuńskich. Na razie nie miano nawet czasu zastanowić się nad treścią memoriału rumuńskiego i dopiero przyszłość okaże, które żądania Kumuni będą mogły być uwzględnione przez rząd turecki.

Minister skarbu kochał do wszystkich drzwi w Galacie o pożyczkę. Udało mu się nareszcie znaleźć trzech greckich bankierów: G. Zari, N. Mavrocordato i Zari Zafiropolu, którzy pożyczyli 160,000 lirów na 12 od sta a nadto 6 proc. tytułem komisyjnego. Na zastaw dał rząd turecki wszystkie zapasy tytoniu. Dochody skarbu tureckiego są jeszcze ciągle nieznaczne i wszyscy łamią sobie głowy nad tem, jakim sposobem opędzi rząd turecki koszty utrzymania 200,000 armii?

SERBIA.

* Białogrod, 16 sierpnia. Polit. Corresp. zamieszcza w ostatnim swoim numerze list z Białogrodu, który przez wzgląd, że pominiemy dziennik czerpie swe wiadomości z źródeł najmniej podejrzanych, zasługuje na zeszukiwanie. Naprzód stwierdza on tutaj, że znaczna większość narodu serbskiego pragnie zarazez z ks. Milanem zakończenia wojny. Jako motyw, który sprowadził podobną zmianę usposobienia, mieni korespondencya w pierwszym rzędzie świadomość, która coraz szerzej poczyną zakreślać koło, iż Serbia nie może tą razą liczyć na powodzenie oręża a następnie niekorzystne położenie polityczne w Europie. — Jeżeli przeto ks. Milan usiłuje wejść w bliższe porozumienie z agentami mocarstw, działa najuprzejmiej prawdziwo. W liście, o którym mowa, położono przede wszystkim nacisk na fakt, że ks. Mikołaj zawiadomił przedstawicieli Austrii, Rosyi i Niemiec o pokojowych swych intencjach. — Równocześnie jednak z pogodzeniem się z zasadą pokojową obudziło się przekonanie, że niepodobną byłoby rzeczą dojść do celu bez dymisyonowania gabinetu Risticza. Tu jednak dopiero rozpoczynają się trudności, stronnictwo bowiem konserwatywne, które nigdy się nie ukrywało z swą głęboką niechęcią do wojny i które skutkiem tego przedewszystkiem trzeba było wziąć pod uwagę, wana się z objęciem smutnej spuścizny po gabinetu akcyi. Naczelnic stronnictwa konserwatywnego, Marinowicz, postawił jako conditio sine qua non swego wstąpienia do gabinetu zwolnienie skupczyzny, co tem trudniejszą wydaje się rzeczą, iż w tym razie trzeba by zgromadzić prawie wszystkich znajdujących się w armii członków skupczyzny. Skoro także Christocz i Zenicz nie zgodzili się na postawione im propozycje, zwrócił się ks. Milan do młodokonserwatywnych i frakcyi Magazynowicz, a Magazynowicz właśnie nie okazuje się zbyt trudnym do podjęcia się ciężkiego zadania. Wedle Pol. Corr. będzie można dopiero za dni kilka dowiedzieć się na pewno o wyniku zawiazanych z Magazynowiczem ukladach, przeciw którym intriguje silnie, bo znajdujące się u steru stronnictwo Risticza.

Z informacji dziennika wiedeńskiego wynika, że trudności, na jakie napotyka polityka serbska głównie pochodzą z ukształtowania wewnętrznego położenia i stosunku stronnictw tak do samych siebie jak i do rządu.

ZIEMIE POŁUDNIOWO-SŁOWIAŃSKIE.

Bośnia, Hercegowina, Bułgarya.

* Przed kilkoma dniami podaliśmy na tém miejscu sprawozdanie wysłanego do Bułgaryi dla sprawdzenia tamtejszego stanu rzeczy angielskiego komisarza rządowego; dziś mamy przed sobą raport komisarza tureckiego, wysłanego do Bułgaryi, Edib effendiego, który tutaj powtarzamy w streszczeniu.

Plan powstania bułgarskiego ułożono po za granicami Bułgaryi. Dnia 1 maja miał się rozpocząć ruch powstańczy równocześnie na wszystkich punktach Bułgaryi, gdzie utworzono tajne komitety rewolucyjne. Zaczęto sprowadzać broń i amunicyę. O planie tym powziął pierwszy wiadomość Kaimazam Belgradzki i zawiadomił władze tureckie w Filipopolu, że wajejenniczeni do spisku krążąją się około wzajemnego powstania we wsiach Avrant Alan, Otluk, Feriedin i Derbent i w innych miejscowościach, położonych u podnóża wielkiego Balkanu. Z Filipopolu wyjechali zatem oficerowie żandarmeryi Achmet i Nedib aga do spiskowców. Powstańcy uprzedzeni o tem, napadli z zasadki na przejeżdżających żandarmerji, którzy jednak szczęśliwie uszli śmierci. Chociaż wybuch powstania był oznaczony na pierwsze dni maja, spisko-

wcy, widząc, że rzecz wyszła już na jaw, dali natychmiast hasło do ogólnego ruchu.

Najprzód wybuchło powstanie w Bazardziku i wsiach okolicznych, gdzie wymordowano mułmańskich, ich żony i dzieci. Wszędzie dopuszczali się powstańcy niesłychanych okrucieństw. Z papierów, które zabrano powstańcom dowiedzieli się władze tureckie o całej organizacyi powstania. Wzięceno pożary miały być hasłem do rozpoczęcia ruchu. Komitety rewolucyjne dozwalały powstańcom mordować bez litości mułmańskich i zabierać im ich mienie. Z powodu, że nie wszędzie było pod ręką wojsko regularne, władze tureckie potworzyły strażę bezpieczeństwa dla obrony przed powstańcami.

Wiesz Avrant była punktem środkowym powstania. Mimo to nie dopuściło się wojsko tureckie żadnych nadużyć; jest to faktem stwierdzonym, który dowodzi, jak się obchodzili wojska cesarskie z mieszkańcami innych wsi. Nawet i tam, gdzie wzbraniłi się powstańcy złożyć broń, postępowali sobie władze wojskowe po ludzku i kiedy miało przyjść do starcia, napominali powstańców, aby przed walką w bezpieczne wyszli i schronienie niebiorących udziału w boju, jako to: kobiety, dzieci i starcy. A chociaż powstańcy głusi na uczucia ludzkości tego nie uczynili, wojsko tureckie mimo to, kiedy przyszło do walki, szanowało pieć i wiek. W kilku miejscach brały udział w walce i kobiety, tam też traktowano je jako mężczyzn. Wielu powstańców spaliło własne domy i po rozbiciu uszło w góry, lub do innych miejscowości, gdzie dotąd zostają. Z powodu tego ubyło w wielu wsiach mieszkańców, o których twierdzić nie można, że zostali pomordowani.

Walka we wsi Persiden była mało znaczną. Po kilku wystrzałach porzucili chłopcy szanse i pociękali. Zabito jedynie kilku i kilku raniono! We wsi Feruslida nie wiele więcej padło, w Bojadziku było w walce 80 powstańców. Liczba zamordowanych po zbojcu mułmańskim przechodzi 400. W cyfrę tę nie wchodzi żołnierze armii nieregularnej i straż bezpieczeństwa. Przeciwno tym Bułgarom, którzy z rozmysłem mordowali, toczy się obecnie proces, tych zaś, którzy zdążyli się z zarzutu tego oczyścić, puszczono za kaucyę na wolność. Mordercy owych 20 cyganów mahometańskiego wyznania przysłałi się do winy. Nieszczęśliwe te ofiary zawleczono o wsi Avrat-Alan, gdzie musieli okuwać drewniane armaty dla powstańców. Po dokonanej robocie powiązano im ręce w tył i pocinano im głowy z obawy, aby powstańców nie zdradzili. Głównymi sprawcami powstania byli, jak są tego dowody, nauczyciele i popi po wsiach.

Chrześcijańscy mieszkańcy w Batak-Koju rozpoczęli powstanie tem, że zamordowali kilku przejeżdżających kupców mahometańskiego wyznania. Mułmańskie, mieszkające we wsiach około Balkanu, dowiedziawszy się, że ich niedaleko sąsiedzi chrześcijańscy zbroją się, obawiając się, iżby na nich nie napadli — także się uzbroili. Aby się przekonać, jak rzeczy stoją w Batak-Koju, wysłał tam syna pewnego agi. Tego pochwycili powstańcy i byłby go zamordowali, gdyby się nie był wstawił za nim pewien Bułgar szlachectwa pochodzenia. Na tę wieść wyruszyli Dospaci do Batak-Koju, aby przyjąć w pomoc zagrożonym współwyznawcom i oswobodzić uwiezionego syna agi. Na wstępie zostali powitani strzałami. Widząc, że są słabi, przywołali wojsko. Zawezwano buntowników do złożenia broni; tych, co prosiłi o przebaczenie, oszczędzono, a z upornymi rozpoczęto walkę. Część powstańców zamknęła się w kościele i nie chciała się poddać. Wojsko uderzyło na kościół i straszną rozpoczęła się walka; powstańcy zostali pokonani. Dzieci poległych, aby ich nie pozostawić bez opieki, zabrali Dospaci do wsi swoich; zjadł powstała wieść, jakoby Turcy wielką ilość dzieci uprowadzili z Bułgaryi i sprzedali jako niewolników. Po uśmierzeniu powstania dzieci te oddano rodzicom, jeżeli zdolano je odszukać. Rozgłoszono także wieść, że we wsi Bojadziku-Koju z 2000 ludności pozostało tylko 50 osób. Miel być wymordowani. Wiosni te są fałszywe. Powstańcy tej wsi zrobili powstanie i pierwsi zaczęli wojsko tureckie. Rozpoczęła się zatem bitwa, w której legło 70 do 80 powstańców. Nie było mordów ale stoczono bitwę.

Powstanie bułgarskie wybuchło w końcu kwietnia i trwało bardzo krótko, tak iż można było wcześniej rozpocząć żniwa wszystkich produktów, które w tym roku w okolicach tych bardzo się obrodziły. Wszelkim skompromitowanym w powstaniu zezwala rząd na powrót do kraju. Pające wprawdzie dotąd rozdrażnienie umysłów i nieufność pomiędzy chrześcijanami a mułmańskimi, ale to jest naturalnem następstwem wszystkich wojen domowych. Czas i stosowne użyte środki sprowadzą z czasem spokój i ufność. Postępowanie Bułgarów, stojących dziś przed sądownym trybunałem, nie jest też tego rodzaju, iżby mogło budzić nieufność pomiędzy mułmańskimi; ich wyznania nie noszą cechy pokory i nie widac z nich, żeby postępków swych żałowali. Cały przecież naród bułgarski potępił tych, co sprowadzili tyle nieszczęść na kraj ich, a dziś, zamiast pokory, trwają w swęj zatwardziałości!

Telegramy.

(Z biura Wolff.)

Białogrod, 18 sierpnia. Rząd ogłasza, co następuje: Doniesienia dzienników zagranicznych o usunięciu pułkownika Bakera, o klęsce wojsk serbskich nad Driną i pod Banją, tudzież o posuwaniu się korpusu tureckiego na Gurgusowacz są zmyślane i roziewane prawdopodobnie przez wydalknych korespondentów dziennikarskich. Turcy uderzyli wczoraj na serbskie forpocztę pod Behn, zostali jednak odparci.

Wedle źródeł urzędowych został oddział turecki zaatakowany w pobliżu wsi Planicy między Zaiczarem i Boljewaczem przez serbską kawalerję pod dowództwem Jefrem Jowanowicza i rozproszony. Serbowie zdobyli wiele broni i koni.

London, 18 sierpnia. Do Biura Reutersa donoszą z Białogrodu: Książę Milan przyjmował konsulów Anglii, Francyi, Rosyi, Austrii, Niemiec i Włoch, każdego z osobna; słychać, że mocarstwa działały w interesie pokoju, a przynajmniej zawieszenia broni, ks. Milan atoli nie chce o tem ani słyszeć. — Punktem środkowym ambulansów rosyjskich jest Topcider. Wiadomość, że rozpoczęły się roboty około ufortyfikowania Białogrodu, jest nieprawdziwą.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 19 sierpnia.

— * Niedziela, wychodząca pod redakcyę ks. Chrystowa, której zadaniem w usieroczonych parafiach zastępować



Kolój
poznańsko-kluczborska.
 Do naszej taryfy lokalnej wyszedł dodatek VII zawierający rozmaite już wprowadzone zmiany. (4159)
 Poznań, 16 sierpnia 1876.
Dyrekcya.

Wiedeńska kawa,
 codziennie świeża na sposób wiedeński palona, funt po 140, 160, 180 i 200 fen. Dobry wybór surówkiej kawy od 110 fen. za funt począwszy, kawa figowa Hofera z Bawaryi. (4001)
Erhard Fischer

180 i 200 fen. Dobry wybór surowej kawy od 110 fen. za funt począwszy, kawa figowa Hofera z Bawaryi. (4001)